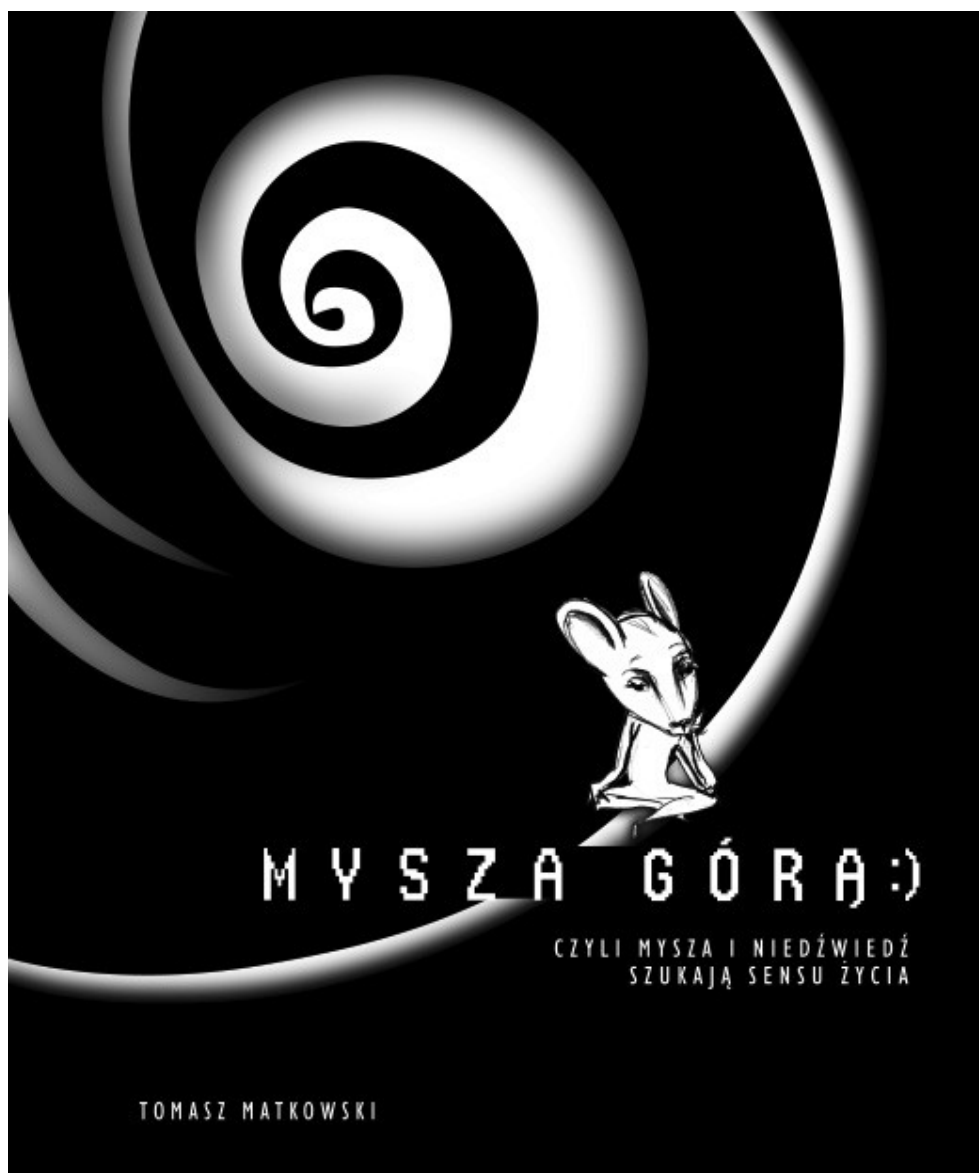


MYSZA GÓRĄ!
Czyli Myszka i Niedźwiedź szukają sensu życia

Tomasz Matkowski



- Co to za bzdura?
- Nie wiem, Niedźwiedziu. Nie znam odpowiedzi na wszystkie Twoje pytania.
- Owszem, Myszo, znasz. Odpowiedź na wszystkie moje pytania brzmi: „tak jest, Misiu!”. Prawidłowa odpowiedź.
- Ale to nie zawsze pasuje.
- No to ewentualnie masz jeszcze do dyspozycji: „masz rację, Misiu”, albo „jesteś genialny, Misiu”.

Tu Niedźwiedź zamilkł i pogрузzył się w rozmyślaniach, albowiem właśnie majstrował półeczkę i po przymierzeniu na wszystkie sposoby podpórki, o której w instrukcji napisano „E6 montujemy dwiema śrubami 5x20 SC wkrętakiem pentagonalnym” – podrapał się w głowę.

- Czy ja zgłupiałem? – westchnął.
- Tak jest, Misiu!!!

I Niedźwiedź postanowił, że odtąd nigdy już nic nie powie zanim tego gruntownie nie przemyśli.

- Tylko żeby nie wyszło krzywo – mrucał do siebie, gdy następnego dnia Mysza znów go zastała, zaaferowanego, nad stosem narzędzi.
- To bardzo ważne, Myszo, chodzi o to, żeby utrzymać poziom. To znaczy pion. No w każdym razie, żeby była równoległa do powierzchni...
- Twojego czoła, Misiu?
- Naszej planety, Tumanku! A teraz powiedz mi, gdzie jest wasserwaga? – spytał Niedźwiedź rozglądając się po narzędziach licznie zalegających pole walki, to znaczy pole operacyjne, no po prostu okolice majsterkowatowej działalności Mistrza.
- Nie wiem. Sam pilnuj swojej wasserwagi. Ja mam własną i wiem gdzie jest.
- Ty, Myszo, masz wasserwagę??? – Zdziwił się Niedźwiedź, ale tylko trochę, bo ze strony Myszy właściwie nic go już zaskoczyć nie mogło, po czym zakonkludował – No to dawaj.
- Co znaczy dawaj? Może by tak grzeczniej, proszę szanownego Niedźwiedzia.
- To znaczy pożycz.
- Powiedziałam: grzeczniej.
- Myszko kochana, czy mogłabyś mi pożyczyć Twoją wasserwagę, albowiem jest mi ona niezbędnie potrzebna do wyznaczenia pionu, to znaczy poziomu, półeczki nad pralką w celu stawiania tam proszków do prania, zmiękczaczy wody, zmiękczaczy prania, zmiękczaczy...
- Już nie zmiękczaj, Niedźwiedziu.
- No w każdym razie takich różnych niepotrzebnych rzeczy. Czy Ciebie już zmięczyłem w kwestii wasserwagi?
- Ach, to ja jestem niepotrzebną rzeczą?
- Ależ skąd, Myszo! Czy ja tak powiedziałem? To tylko tak wyszło w Twoim odbiorze, teoria wolnych skojarzeń, strumień świadomości Joyce’a... rozumiesz...
- Doskonale rozumiem. Ale nie pożyczę. Używam jej codziennie i muszę ją mieć zawsze pod ręką, albowiem jest mi ona niezbędnie potrzebna.
- A do czego TOBIE, Myszko kochana, może być potrzebna wasserwaga?
- Mierzę nią równowagę psychiczną.
- Swoją?
- Nie.

Niedźwiedź nie śmiał już dalej drążyć tematu i pytać czyją. Niech to pytanie pozostanie otwarte, a właściwie odpowiedź na nie niech pozostanie otwarta i wzbogaci kolekcję tych zagadek Wszechświata, których nawet najtęższe umysły dotąd nie umiały zgłębić – pomyślał i przeszedł do swojej ulubionej pozycji poziomej w barłogu.

- No i co, Myszo? – spytał Niedźwiedź z dumą, gdy po kilku tygodniach intensywnych prac konstruktorsko-inżynierskich półeczka została wreszcie szczęśliwie doprowadzona do pionu, to znaczy do poziomu (wasserwaga Niedźwiedzia się znalazła, leżała na samym środku jego

pola widzenia a to, że jej nie zauważył omiatając to pole wielokrotnie, jest tylko naocznym dowodem na istnienie tak zwanej plamki ocznej – miejsca gdzie nerw odprowadza obraz z siatkówki i w którym to miejscu przedmioty są niewidoczne jak w czarnej dziurze) – No i co? – powiedział z dumą, wypinając tors – Jak widzisz, Myszo, Niedźwiedź ma głowę nie tylko do noszenia czapki. – tu Niedźwiedź zadarł głowę, czekając na pochwały.
– Podać ci nauszniki, Misiu? – Spytała Mysz z całkiem niewinną minką.
– Ech, westchnął Niedźwiedź, nikt nie jest doceniany przez najbliższych. Żona Dostojewskiego też nie rozumiała jego twórczości, a żona Einsteina... zresztą, mniejsza z tym. Trochę teraz popracuję intelektualnie, Myszo.
– Doliczysz do czterech?

Mysz lubi seriale.

– Dlaczego? Przecież to takie głupie, Myszo!

– To nie szkodzi. Ale przyzwyczajam się do postaci. W końcu do Ciebie też się przyzwyczaiłam, Niedźwiedziu.

A Niedźwiedź się zamyślił nad tą odpowiedzią. I wydało mu się, ale tylko przez chwilę, że w tej odpowiedzi tkwi jakaś szpilka, lecz zanim zdołał sobie uzmysłwić jaką, a tym bardziej wymyślić na poczekaniu jakąś celną ripostę, jego myśl już zbłądziła gdzie indziej. I dołał sobie piwa. I powrócił do swojej ulubionej zabawy, polegającej na wpatrywaniu się w sufit. Bo Niedźwiedź nie lubi seriali. Bo to takie głupie.

Najdłuższy serial Myszy nazywa się „rzucam palenie”. Niedźwiedź nawet ofiarował się w intencji dziękczynnej:

– Myszo, jeżeli wreszcie Ci się uda, to ja odbędę pielgrzymkę do Sanktuarium, i to na kolanach!

No i rzeczywiście, Mysz rzuciła palenie. I Niedźwiedź musiał dotrzymać słowa! I dotrzymał. Przez całą drogę był na kolanach a ludzie w pociągu się dziwili, czemu ten pan tak klęczy w korytarzu i klęczy, i mówili „proszę pana, tu są wolne miejsca, może pan usiąść”, ale Niedźwiedź nie chciał i klęczał – a Mysz się chichrała.

Gdy opuścili już mury Sanktuarium po odprawieniu stosownych modłów i zawieszeniu pod Świętym Obrazem wspaniałego votum w postaci srebrnej papierošnicy, i podreptali, zmęczeni, na Dworzec, Niedźwiedź się nagle zatrzymał:

– Głupstwo zrobiliśmy, Myszo! – I stuknął się delikatnie opuszką w czoło.

– Co masz na myśli, Niedźwiedziu? – Spytała Mysz z niepokojem, albowiem wolała, żeby w tak uroczystej chwili Niedźwiedź się nie wysilał na żaden obrazoburczy dowcip, chociaż wcale nie była przesądna.

– Nie wzięliśmy parasola.

– Myślisz, że będzie padać?

– Już pada. Deszcz idzie w naszą stronę. Piekielna ulewa. Czuję jak ziemia lekko drży, słyszę dźwięk kropel, zbliżają się niczym piechota łanowa... – mówił w natchnieniu.

– ...?

– Ależ tak, Myszo, nie mylę się. „Ucho mam wprawne okrutnie!”. Z czego to, Myszo?

– Z „Trylogii” Sienkiewicza.

– Poznałaś po tym „wprawne okrutnie”, po staropolszczyźnie? Czy po tym, że jesteśmy przy murach obleganych w drugiej części?

– Nie, po prostu to jedyna książka jaką znasz, Niedźwiedziu.

- Ależ to są kąpielówki dla nastolatków, Niedźwiedziu! Nie zmieścisz się w nie!
 - Jak to? Mnie się wydaje, że byłyby w sam raz dla mnie.
 - Tak, dwadzieścia lat temu.
 - Nic się nie zmieniłem.
 - Ależ skąd! Na pewno się nie zmieniłeś. Tylko że tutaj jest dział dla dzieci. Zresztą spójrz na ten napis: 14–16 lat.
 - Te kąpielówki są w sam raz dla mnie – upierał się Niedźwiedź.
 - No to przyłóż, a się przekonasz.
- Niedźwiedź przyłożył do siebie kąpielówki i spojrzał w lustro, i rzeczywiście, spoza kąpielówek wystawało jeszcze sporo niedźwiedzia.
- Czy chcesz powiedzieć, Myszo... Czy to znaczy, że moja wizja samego siebie odbiega od rzeczywistości?
 - Na pewno.
 - To normalne przesunięcie, Myszo. Każdy z nas ma pewną wizję siebie, która niekoniecznie musi się pokrywać... To tak jak w fizyce... jak przesunięcie widma galaktyk ku czerwieni. Świadczy, że one uciekają.
 - I czas ucieka, Niedźwiedziu. Bierzesz te kąpielówki czy nie?
- Niedźwiedź wrzucił kąpielówki do koszyka, ale Mysza tuż przed kasami dyskretnie je wyciągnęła i odłożyła, na półkę z napisem „tu odkładamy niepotrzebne kąpielówki i inne rzeczy związane z psychicznym przesunięciem”.

Byli w podróży. Nad morzem. Po raz pierwszy od dawna, bo przedtem się jakoś nie złożyło. Ale ostatnio dużo podróżują. W poszukiwaniu sensu życia. Utraconego sensu? Zagubionego sensu? Straconego sensu? Ech, nie. Nie straciliśmy go!

- A czy kiedykolwiek go mieliśmy?
- No, kariera – tu Niedźwiedź zrobił dumną minę a Mysza na ten widok tylko prychnęła i leciutko wzruszyła ramionkami.
- Prowadzenie domu – tym razem Mysza zrobiła dumną minę a Niedźwiedź uśmiechnął się z uznaniem.
- Dziecko – dorzuciła, i oboje zrobili dumne miny.

Tak więc dotąd byli bardzo, bardzo zajęci. A może po prostu nie mieli czasu na takie drobiazgi jak sens. Lecz teraz postanowili to nadrobić. W końcu jak tu żyć bez sensu?

Gdy ruszyli w pierwszą poszukiwawczą podróż, Niedźwiedź zapytał:

- Czy chcesz szukać sensu poznając obce ludy i ich obyczaje?
- Oczywiście. Może od nich dowiemy się o sensie życia. Bo u nas chyba nikt nie wie.
- Pytałaś sąsiadki?
- Tak, spotkałam ją w supermarkecie i spytałam czym dla niej jest sens życia a ona tylko wskazała na rząd kas i mruknęła „przepraszam, nie mam czasu, muszę znaleźć najkrótszą kolejkę”.
- To piękna replika, Myszo. I wspaniały filozoficzny aforyzm, streszczający w genialnym skrócie nasze życiowe rozterki. Muszę znaleźć najkrótszą kolejkę – oto esencja sensu życia. W tym się zawiera wszystko. Bo przecież nie wiemy do czego ta kolejka. Do nieba? Do piekła? Do dobra czy do zła? Do promocyjnych gadżetów czy po kadzidło ze świątyni indyjskiej sekty hasyherów, którzy przez całe życie wpatrywali się we własne brzuchy...
- Należysz, Misiu?
- Ja nie mam brzucha.
- A jakże.
- Jak na piwosza, to można z dużym naukowym przybliżeniem stwierdzić, że nie mam.
- No to chyba że wprowadzisz stałą kosmologiczną, Misiu, bo bez tego Twój wywód kłapnie.

- I myślisz, że w obcych krajach więcej wiedzą o sensie? – Niedźwiedź szybko wrócił do głównego tematu rozmowy i nieznacznie wciągnął to, czego nie ma.
- Oczywiście. Są tam starsze cywilizacje.
- Wypraszam sobie.
- Nie mówiłam o Tobie. Ty jesteś cywilizacja rodzima. I wcale nie starsza. Przynajmniej można przyjąć takie naukowe założenie. Odejmując dużą stałą kosmologiczną, oczywiście.

- Którędy idziemy, Niedźwiedziu?
- Nie wiem, Myszo. Jestem na wakacjach. O niczym nie myślę.
- Żeby tylko na wakacjach...
- Wrrr...
- Jedziemy na targ, Niedźwiedziu!
- O tej porze? Jeszcze wcześniej, Myszo! Wszystkie targi są tu zamknięte. Czytałem o tym w przewodniku.
- To chyba targi niedźwiedzie.
- Nie. Przewodnik niedźwiedzi.

- Może pójdziemy na koncert, Niedźwiedziu? Będą wielkie gwiazdy.
- Czy może być wielka gwiazda w porównaniu ze mną, Myszo?
- ...?
- Czemu nie komentujesz złośliwie? Obstawilem... – Niedźwiedź gra w obstawianie, jak też Mysza zareaguje na jego prowokacyjny żarcik. Czy udawaniem, że nie zrozumiała? Czy udawaniem, że nie usłyszała? Czy udawaniem, że wprawdzie usłyszała i zrozumiała, ale brak jej riposty?
- Brak mi riposty, Niedźwiedziu.
- Aha, odpowiedź C. Dobrze, co też to znaczy tak naprawdę? – I Niedźwiedź zajrzał do „Słowniczka najpotrzebniejszych mysich zwrotów”, który zawsze nosi przy sobie, i przeczytał – „odpowiedź C: żalose”.

- Tą ulicą już szliśmy, Myszo! – Niedźwiedź wziął Myszę pod ramię i pociągnął z powrotem. – Czasami umysł płata figle, Myszko.
- Niedźwiedziowi coraz częściej – dorzekła Mysza (nie, nie odrzekła, tylko właśnie dorzekła, dorzuciła rzeknięcie). I pociągnęła Niedźwiedzia w uliczkę. Oczywiście, Mysza dobrze wiedziała, że to nie figle niedźwiedziowego umysłu, że Niedźwiedź doskonale wie, że tędy jeszcze nie szli, tylko to jeden z jego perfidnych, niedźwiedzich sposobów, żeby uniknąć czegoś, od czego chce się wykręcić.
- Niedźwiedź też wie, że Mysza wie, i wcale nie liczy na to, że Mysza da się okpić. Raczej jest to jego zabawa, w której obstawia różne warianty i zakłada się sam ze sobą, jak też się Mysza zachowa na tę wyraźną prowokację. Drażnienie Myszy. Bardzo relaksujące zajęcie☺

- Idąc uliczką trafili na sklep o dziwnej nazwie „Brocante”. Sklep nie miał wystawy, był w podwórzu, i można go nie zauważyć, zresztą wielokrotnie tędy przechodzili i nie widzieli go (a może go przedtem nie było?).
- Co ich zwabiło do środka? Chyba zapach. Zapach kurzu. A może napis na starej tekturce: „sklep z niepotrzebnymi rzeczami”?
- Wejdziemy, Niedźwiedziu?
- Nie! – Warknął Niedźwiedź, bo to jego standardowa odpowiedź na każdą propozycję Myszy, po czym weszli.
- Obsługi nie było widać, gdzieś się pochowała (to na Twój widok, Niedźwiedziu?), a może już nie żyje (zmarli z rozpaczy jak Cię zobaczyli, Myszo?).
- Sklep był dziwny. Duży, tak duży, że można by w nim grać w chowanego, cały zastawiony dziwnymi przedmiotami.

– Maszyna do szycia! Taka z nożnym napędem!
– I z paskiem transmisyjnym – dodał Niedźwiedź, bo lubił technikę, a jeszcze bardziej lubił się popisywać swoją znajomością techniki.
– Patrz, Niedźwiedziu, a to radio z magicznym okiem, zupełnie jak nasze!
– O, a tu są książki!
Niedźwiedź zacukał się przed półką, na której stały w dużych ilościach kryminały, w których się kiedyś zaczytywał jako dziecko.
– Może sobie kupisz, Niedźwiedziu?
– E, nie, mam wszystkie. Ale myślę o tym, jak ktoś mógł się z nimi rozstać? O, jest „Nowy korek w Nowym Jorku!” O, a tu jest „Podwójne „Bang!” w Bangkoku”. Ech, to były tytuły, Myszo. Teraz już takich nie robią, Myszo...
Tymczasem Mysza buszowała dalej wśród stoisk. Przejrzała się w lustrze ogromnej, brzuchatej szafy.
– Boże, jak ja się zestarzałam, Niedźwiedziu.
– To nie Ty, to ta szafa jest stara i dlatego staro odbija – pocieszył ją Niedźwiedź, nie całkiem kłamliwie, albowiem lustro rzeczywiście było jakieś takie pajęczynowate i zdawało się, że zaraz wyskoczą z niego wampiry.
Ale nie wyskoczyły, a Mysz i Niedźwiedź szli dalej.
Stare talerze, obtłuczone ale z rysunczkiem na środku, figurki zwierząt...
– Dlaczego ludzie tak lubią martwe zwierzęta, Niedźwiedziu? – Spytała Mysza, wskazując porcelanowego królika, szklanego słonia i wielką, pluszową żyrafę.
Lecz Niedźwiedź nie odpowiedział, bo właśnie zagłębił się w studiowaniu misternego wzorku na bardzo starym, porcelanowym talerzyku, który to wzorek powstał tam tajemniczo zaraz po tym, jak Niedźwiedź niechcący zrzucił talerzyk z półki na podłogę.
Nawet jednak dźwięk upadającego talerzyka nie przywabił obsługi sklepu, i Niedźwiedź zostawił obok talerzyka monetkę jako zadośćuczynienie za wzorek.
Gdy wychodzili, nic nie kupiwszy – bo i po co? Żadnej z tych rzeczy przecież nie potrzebują, a wiele podobnych mają w domu – Mysza westchnęła.
– Śmieszne i trochę smutne, Niedźwiedziu, nie sądzisz? Przedmioty na cmentarzu przedmiotów. Ich właściciele już zeszli, a one jeszcze trwają. Ale nikt ich nie chce.
– Lepiej my zejdźmy z ulicy na chodnik, Myszo, jeżeli nie chcesz się znaleźć na cmentarzu przedmiotów. To znaczy ludzi. Właściwie zwierząt. – I otoczył Myszkę ramieniem i weszli na chodnik, bo ulicą pędził motorower dostawczy.
A kilkadziesiąt metrów dalej minęli ogromne, czyściutkie witryny wielkiego, błyszczącego sklepu, w którym jest wszystko to samo, co w sklepie o nazwie „Brocante”, tylko nowe i trzydzieści razy droższe. I jeszcze bardziej kiczowate.

Niedźwiedź chciał ulżyć Myszy, więc wziął jej torebkę i sam niósł.

– Ach, jak mi lekko teraz, rzekła Mysz.
– A właściwie, Myszo, co ty takiego nosisz w torebce? Oczywiście poza żelazkiem, deską do prasowania, – tu Niedźwiedź potrząsnął torebką jakby oceniał, co też tam może jeszcze być w środku sądząc po wadze, i dodał – lokówką i szczoteczką do pastowania wibrysów?
– To, co każda samica ma zawsze przy sobie. Tylko najniezbędniejsze!
Mysza zupełnie nie rozumie, jak można iść po ulicy bez torebki.
Ta scena powtarza się co dzień. Gdy wychodzą, Niedźwiedź ma zwykle w łapie to, co nie zmieściło mu się w kieszeni – jakiś śrubokręt, klucz francuski czy inne najniezbędniejsze przedmioty.
– Daj mi to, Niedźwiedziu, to schowam do torebki – mówi Mysza.
I niedźwiedź daje, bo lubi mieć wolne ręce, iść z łapami w kieszeniach, pogwizdując jak macho. Ale zaraz robi mu się żal Myszy, że oprócz swoich niepotrzebnych damskich kłopotów dźwiga jeszcze w torebce jego drobiazgi. I oczywiście kończy się zawsze tym, że Niedźwiedź bierze od Myszy torebkę, żeby jej ulżyło, i zamiast iść sobie pogwizdując z

wolnymi rękami w kieszeniach jak macho, to idzie, trzymając wstydliwie i dyskretnie (a przynajmniej tak mu się wydaje, że dyskretnie) damską torebkę. A Mysza idzie z pustymi łapkami, pogwizdując.

W ogóle Niedźwiedź ma chyba jakiś kompleks. Tak przynajmniej stwierdziła Mysza. Bo coś podejrzanie zawsze podkreśla jakim to on jest wspaniałym, męskim samcem. Coś podejrzanie się oburza, kiedy Mysz chce mu kupić jakąś garderobę, jego zdaniem, nie dość męską.

Kiedy na przykład Mysza pokazuje mu na wystawie buciki, według niej najmodniejsze, w szpic, z kokardką i w jaskrawym kolorze kanarkowym, i mówi:

– Może byś sobie kupił, Niedźwiedziu, to najmodniejszy kolor sezonu, nareszcie byłbyś modnym mężczyzną i nie wyglądałbyś już jak chłop pańszczyźniany?

To Niedźwiedź odpowiada z przekąsem:

– Te buciczki, Myszko? Och, te buciczki to ja mogę co najwyżej kupić dla mojego przyjaciela, w prezencie na trzecią rocznicę naszego związku.

I tu manifestacyjnie robi parę sfeminizowanych ruchów, które jego zdaniem pasowałyby do takich buciczków i do wyimaginowanego „przyjaciela”.

Mysza tylko prycha i wrusza ramionkami na takie idiotyczne żarty i na takie kompletne niezrozumienie wymogów mody.

– Ech, Niedźwiedziu...